Przegląd Kościelny

Nr. 17. Poznań, 23 Października 1879. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Bracia szkół chrześciańskich.

(Dokończenie).

Po śmierci in odore sanctitatis czcigodnego de la Salle, następcy jego w przełożeństwie duchem swego założyciela przejęci, umieli nadać instytucyi podstawy trwałości, zjednywać dla niéj coraz więcéj serc i umysłów i coraz bardziéj rozszerzać pole jéj działania. Drugi z rzędu następca br. Tymoteusz, obdarzony wielkim talentem administratorskim, szczególniejsze położył około Kongregacyi zasługi, bo jéj wyjednał potwierdzenie i uznanie tak ze strony króla, jak i Papieża. De la Salle, który dla innych zakładów tego rodzaju starał się o potwierdzenie i ze swych wpływów korzystał, nie uczynił żadnego kroku, aby zyskać potwierdzenie dla swego dzieła. Powodowała go do tego z jednéj strony głęboka pokora, a z drugiéj nieograniczona ufność w Bogu, połączona z roztropnością, która mu mówiła, że jego następcy z łatwością pozyskają kanoniczną i legalną aprobacyą, jeśli instytut poszczycić się będzie mógł owocami, nie straci na sile, sprężystości i gorliwości, oraz Kościołowi i państwu odda pożyteczne usługi. Patent królewski, zyskany w r. 1724, nie tylko pozwalał Braciom zakładać szkoły i pensyonarzy utrzymywać, ale dawał wyraźne pozwolenie kształcenia nauczycieli dla wolnych szkół i rozsyłania ich po różnych miastach królestwa. Bulla Benedykta XIII, potwierdzająca Kongregacyą w r. 1725, mówi z wielkiem uznaniem o jéj działaniu i celach. Inny wielce zasłużony superyor Braci szkólnych jest br. Agathon, któremu przypadło zadanie cierniste kierowania zakonem podczas burz rewolucyi francuzkiéj. Kiedy rewolucya wybuchła, liczył instytut 121 osad, 1000 Braci i 36,000 uczni i pensyonarzy. Kiedy w lutym 1790 wszystkie zakony w krajach francuzkiéj republiki zostały zakazane i zniesione, br. Agathon przedłożył zgromadzeniu narodowemu apologią instytutu. Pismo to obronne żadnego nie odniosło skutku; ślepa nienawiść czerwonych chciała i zakon Braci szkólnych zniszczyć, chociaż tenże wielkie około trzeciego stanu położył zasługi. A kiedy wszyscy Bracia odmówili przysięgi na konstytucyą, byli prześladowani jako zdrajcy stanu. Wielu z nich umarło śmiercią męczeńską. Br. Agathon został wtrącony także do więzienia i dopiero upadek Robespierra przywrócił mu wolność. Agathon zyskał nadto sławę przez wydanie znakomitéj książki pod tyt.: „Dwanaście cnót dobrego nauczyciela.“ Kiedy Bonaparte został pierwszym konsulem i zawarł z Kościołem 15 lipca 1801 konkordat, powrócili Bracia na dawne miejsca i otworzyli szkoły. W r. 1805 przybrali się napowrót w swój ubiór zakonny, a ich instytut został uznany prawnie w r. 1708 dekretem cesarskim o organizacyi uniwersytetów.

Z późniejszych przełożonych zakonu zasługuje na wzmiankę br. Filip, który przyszedł do steru w 1838 r. i aż do swéj śmierci 7 stycznia 1874 rozwijał błogą działalność. Przez 35 lat spełniał obowiązki swego stanowiska z tak niezmużonem poświęceniem i szczęśliwym skutkiem, że jemu głównie zawdzięcza się ten ogromny rozwój, jakim się dzisiaj poszczycić może skromna instytucya czcigodnego de la Salle. Jako asystent zajmował się już poprawą książek do uczenia i odtąd corocznie wychodziły nowe wydania, odpowiadające zupełnie naukowym postępom. Po dwakroć ofiarowano br. Filipowi krzyż legii honorowéj, za rządów Ludwika Filipa i Napoleona III. Odmówił tego zaszczytu, lecz przyjął go w 1870 od rządu narodowéj obrony, a to z następującego powodu. Po wypowiedzeniu wojny urządziła marszałkowa Mac Mahon w gmachu instytutu Braci na ulicy Oudinot lazaret. Kiedy marszałkowa opuściła Paryż, br. Filip podtrzymywał to dzieło środkami swego instytutu. Kiedy nieprzyjaciel zbliżył się pod Paryż, rzekł br. Filip do swych Braci: „Teraz czas pokazać, że tak samo uczymy patryotyzmu, jak religii.“ Wszyscy Bracia zgłosili się do służby lazaretowéj. Ponieważ jednak i szkół nie można było zaniedbywać, zawsze z dwóch Braci szedł jeden na pole bitwy, drugi uczył w dwóch klasach. Przy każdéj potyczce udawało się 300 Braci na pole bitwy pod wodzą br. Baudime. Za każdą razą, o każdéj godzinie, towarzyszył im zgrzybiały Filip aż do miejsca, gdzie się Bracia napowrót zebrać mieli. Wielu z tych dzielnych Braci otrzymało rany, jeden nawet został zabity. Zakład ich na ulicy Oudinot przyjmował tysiące rannych. Bracia odstąpili im swe łóżka, cele, sypialnie, lampy, zapasy. Oprócz tego obsługiwali jeszcze 17 lazaretów. Za to otrzymał br. Filip krzyż legii honorowéj. Przesłano mu go przez wymownego dr. Ricord. „Rząd chce odznaczyć cały instytut, mówił doktor, dla tego nie możesz odmówić jego przyjęcia.“ Br. Filip pozwolił przypiąć sobie krzyż do piersi, lecz kiedy doktora odprowadzał do ulicy, zakrył go pismem, które trzymał w ręku. Oprócz doktora nikt już więcéj nie widział tego krzyża na piersiach zakonnika. Podczas panowania komuny musieli Bracia uciekać i gdyby nie energiczne wystąpienie dr. Demarquay byłby ich zakład na ulicy Oudinot zrabowany. Trzydziestu Braci trzymanych było w więzieniu w Mazas, jeden z nich, opuszczając więzienie, został zastrzelony na barykadzie. Br. Filip odznaczał się cnotami, mądrością i talentem organizatorskim i może być słusznie nazwany rozkrzewicielem instytutu. Kiedy obejmował rządy, Kongregacya liczyła 2300 Braci i 134,000 uczni, kiedy umierał, pomnożyła się liczba Braci do 10,235, a uczni do 388,024. Nie tylko rozszerzył instytut, lecz go wewnętrznie starał się udoskonalić, w duchu św. założyciela utrzymać i umocnić. Podczas długich rządów usiłowania jego głównie ku temu były zwrócone, aby wszyscy członkowie instytutu reguły ściśle przestrzegali i świat przykładem cnót budowali. A tym usiłowaniom tak błogie towarzyszyły skutki, że radykalizm, który dzisiaj zabiera się do prześladowania Braci, nie może nic in-

nego uczniom czcigodnego de la Salle zarzucić, jak żywą wiarę, z której czerpią siłę poświęcenia — i szacunek u ludu, zjednany bezinteresownością i pobożnością. Krótko przed śmiercią wyjechał br. Filip do Rzymu, aby być świadkiem czci, jaką Kościół założycielowi i ojcu instytutu gotuje. Sława o świętości czcigodnego de la Salle, która już grób jego otaczała, utrzymała się pomimo tylu politycznych i kościelnych zamieszek aż do 19 wieku i dotarła do Stolicy Piotrowej. Po odbyciu przepisanego śledztwa, Papież Grzegorz XVI podpisał 8 maja 1840 dekret, pozwalający na rozpoczęcie procesu o kanonizacyą i nadający cnotliwemu założycielowi tytuł „czcigodnego sługi Bożego.“ W r. 1873 proces już tak daleko postąpił, że Kongregacya św. Obrzędów wydała wyrok co do bohaterskiego charakteru cnót czcigodnego założyciela. Uroczyste ogłoszenie i potwierdzenie tego wyroku przez Ojca św. nastąpiło w dzień WW. Świętych 1873 roku. W dniu tym Papież Pius IX w obecności wielu Kardynałów, prałatów, duchownych i zakonników, pomiędzy którymi było 100 Braci szkolnych z superyorem br. Filipem na czele, na sali tronowej ogłosił uroczyście wyrok: „Jest pewną rzeczą, że czcigodny sługa Boży, Jan Chrzciciel de la Salle wykonywał w bohaterskim stopniu teologiczne cnoty: wiarę, nadzieję i miłość do Boga i bliźnich, oraz cnoty kardynalne, roztropność, sprawiedliwość, męztwo, umiarkowanie i spokrewnione z niemi cnoty, tak że można przystąpić do badania czterech cudów.“ Jest nadzieja, że to śledztwo cudów, wydarzonych za przyczyną czcigodnego założyciela, wnet będzie pomyślnie zakończone. Tysiące cieszyć się z nami będą, jeśli cześć, jaką w głębi serca żywimy dla wielkiego sługi Bożego i olbrzymiego organizatora chrześciańskiego wychowania młodzieży, przez Kościół zatwierdzoną zostanie, jeśli cnotliwy założyciel całemu chrześciaństwu, a zwłaszcza nauczycielom i wychowawcom młodzieży służyć będzie za święty wzór we wszystkich cnotach stanu a jako potężny pośrednik u Boga. Każdy katolicki pedagog i każdy przyjaciel chrześciańskiego wychowania zgodzi się z głębi przekonania na wspaniałe słowa, jakie uczony Kardynał Pitra, referent w procesie kanonizacyjnym czcigodnego de la Salle, napisał już 26 lutego 1869 r. do br. Filipa: „W tem wielkiem przesileniu, w jakiem się dziś znajdujemy, nie może być nic ważniejszego i więcej na czasie, jak kanonizacya czcigodnego de la Salle, Chodzi o to, aby sprawę chrześciańskich szkół, kwestyą wychowania dzieci chrześciańskiego ludu podnieść do najwyższej czci, jaką Kościół udzielić może. Kiedy patrzymy na to, jak nieprzyjaciel wytęża wszystkie siły, aby nas ze szkół wypędzić i zupełnie je opanować, tośmy zagrzewać się powinni do coraz gorętszej walki. Gdy piekło przeciwko nam, niech niebo będzie z nami! Pomnożmy dla tego tutaj na ziemi nasze modlitwy, a w niebie pośredników, abyśmy coraz więcej zyskali sił.“ Śmierć br. Filipa, która nastąpiła 7 stycznia 1874, pokazała dobitnie, jakiego szacunku zażywa ten zakon. Pomimo że go jako ubogiego zakonnika chowano podług siódmej klasy, pogrzeb był tak wspaniały, jakich nie wiele Paryż widział. „Nie widziano żadnego katafalku, tak pisał „Constitutionnel“, żadnych całunów i ozdób, lecz prostą trumnę, okrytą czarnem suknem, po której bokach kilka żółtych świec się paliło. Lecz około tej niskiej trumny, około karawanu zebrał się cały naród: ściśnione tłumy ludzi w bluzach, rzemieślników, czarno ubranych panów i pań. A na czele tego ludu stali najznakomitsi reprezentanci państwa i Kościoła: Kardynałowie, Biskupi, prezydent zgromadzenia narodowego, naczelnik państwa reprezentowany przez swych ordynansów, prezydent rady municypalnej Paryża, najznaczniejsi mężowie w polityce, naukach i administracyi... Br. Filip kochał lud, żył, walczył, pisał, mówił, cierpiał i umarł za ubogich i małych.“ Następcą jego był br. Jean Olympe, który po kilku latach umarł. Obecnie rządzi instytutem Braci szkolnych br. Irlide, obrany superyorem jeneralnym w lipcu 1875.

Rozpatrując się w życiu i działaniu tak czcigodnego założyciela, jak i całego instytutu, tylko z uczuciami największego podziwu i szacunku patrzeć możemy na to wspaniałe dzieło, jakie ich pracą i poświęceniem powstało. De la Salle widział nędzę i zepsucie, jaką ignorancya i niereligijność szerzyła między ludem, i w jego szlachetnem sercu odezwał się głos: „żal mi tego ludu“ i wyrodziło się postanowienie poświęcenia całego życia wychowaniu dzieci ludu. Wyrzekł się godności, zaszczytów, rozdarował majątek, odłączył się od rodziny i stał się ubogim nauczycielem biednych. A ponieważ duchowa i moralna nędza ludu miała swe źródło w braku dobrych nauczycieli, powziął wielki plan założenia towarzystwa wciąż się odnawiającego a ztąd nieśmiertelnego nauczycieli i wychowawców, którzyby masy ludu w najpóźniejsze czasy z nocy nieświadomości i kałuży niemoralności wydobywali. Plan ten urzeczywistnił wśród tysiącznych przeszkód, w walce z głodem i nędzą, z przesądami czasu, wśród nadzwyczajnych wysileń i ofiar. Siłą swej bohaterskiej miłości i zaufania w Bogu stworzył instytut jedyny na świecie, przewyższający wszystkie inne podobne swą trwałością, płodnością i olbrzymiemi owocami, tak że słusznie mógł powiedzieć akademik i polityk socyalny Ambr. de Bonald, że instytut ten jest „arcydziełem mądrości i znajomości ludzi.“ Na przykładzie wielkiego pedagoga de la Salle poznajemy, że nie bogactwo nauki i rozumu, lecz przedewszystkiem szlachetne serce, owa silna nadprzyrodzona miłość, płynąca z wiary i rodząca bohaterów zaparcia, wydaje wielkich wychowawców. Podczas gdy innych pedagogów dzieła zmarniały, duch założyciela, żyjąc w tysiącach Braci, w najrozmaitszych okolicach, utrzymuje instytut i coraz bardziej go rozszerza. Ten związek mężów, którzy z czystej miłości do Boga i młodzieży wszystkiego się wyrzekają i świętemi i wiecznemi ślubami się zobowięzują wieść życie ubogie, pełne trudu i wysileń, poświęcić się wyłącznie wychowaniu i tylko z Bogiem i uczniami przestawać — czyż taki związek nie jest wspaniałym? Czyż Kościół katolicki nie może być dumnym z tego, że wydał tak wielkiego pedagoga, który jest założycielem i ojcem zakonu, który tyle błogosławieństwa rozlał po świecie? Któż policzy te miliony dzieci ludu, jakie w przebiegu dwóch wieków od synów de la Salle pobierali dobrodziejstwa nieocenione chrześc. nauki i wychowania i tym sposobem doczesne szczęście ugruntowali i wieczne osiągnęli? Któż zdoła rozmierzyć te błogosławieństwa, jakie się przez to zlały na rodziny, gminy, społeczeństwo? Czyż czcigodny założyciel nie zasługuje na to, aby go policzono do największych dobroczyńców ludzkości? De la Salle stworzył i zorganizował naukę elementarną wtenczas, kiedy państwo nic jeszcze pod tym względem nie uczyniło, owszem przeszkody jej stawiało. A kiedy państwo później rozpoznało ważność wykształcenia ludu, nie miało nic innego do czynienia, jedno bronić instytucyi kościelnych i je naśladować. A mimo to chcą dzisiaj nieprzyjaciele Kościoła zdanie, że Kościół jest matką szkół ludowych, przedstawić za czczy frazes. Lamennais wyrzekł w czasie, kiedy duch jego wielki jeszcze nie pobłądził: „gdybym nie był kapłanem, chciałbym być Bratem chrześc. szkół.“ To samo powiedział świątobliwy proboszcz z Ars, Vianney. I rzeczywiście zawód szkolnego Brata jest nadzwyczaj ważny, acz niezmiernie trudny. Brat szkolny jest apostołem młodzieży, współpracownikiem kapłana. Nie rozłącza oświecenia umysłu od uszlachetnienia serca, nie odrywa wykształcenia dla zawodu ziemskiego od przygotowania do nadprzyrodzonego celu, lecz udziela prawdziwie harmonijne wychowanie, kształcąc swych uczni równocześnie na pobożnych chrześcian, dobrych obywateli, pilnych i zadowolonych ro-

botników, a ztąd państwu, społeczeństwu i Kościołowi niezmierne oddaje przysługi. Według sił przyczynia się do rozwiązania socyalnéj kwestyi, która tylko przez prawdziwie chrześciańskie wychowanie może być pomyślnie załatwioną. Mimo to Braci chrześciańskich szkół nienawidzi i prześladuje w niektórych krajach owa niepochwytna istota, która się opinią publiczną zowie. Przyczyną téj ślepéj nienawiści jest odwrócenie się nowoczesnych uczonych od chrześciańskiego pojmowania świata, fanatyzm niewiary. Nie chcą Braci szkólnych, gdyż ich nauka i wychowanie jest na wskroś religijnem, zaślepienie zaś czasu nie chce uznać konieczności religijnego charakteru wychowania. Gdyby to nieszczęsne zaślepienie dłużéj trwać miało i większy jeszcze wpływ na przekształcenie szkół zyskało, to ucywilizowaną Europę smutna czeka przyszłość. Wykształcenie bez religii nie jest prawdziwem wykształceniem, bo najwyższe zdolności i popędy wystawia na zdziczenie, a takie wykształcenie nie może wyjść na szczęście, lecz na zgubę tak indywiduów, jak i społeczeństwa. Człowiek, który swoje ułomki wiedzy opłacił sercem, będzie zawsze niezadowoloną istotą i niebezpiecznym żywiołem dla społecznego porządku.

Ktokolwiek też zastanawiał się bliżéj nad działaniem Braci, badał owoce ich prac, a rozumiał trudności pedagogiki w szkołach elementarnych, musiał przyznać im pierwszeństwo. Pomijając wielkie pochwały, jakich ś. p. Biskup Dupanloup nie szczędził im w dziele „O wychowaniu,“ odwołujemy się na świadectwo niemieckich pedagogów, którzy tak zazdrośni i zarozumiali są w wyższość swéj pedagogiki, dzielność swych nauczycieli, że jak niemiecką mądrość i naukę, tak i niemieckie szkólnictwo po nad szkólnictwo wszystkich innych krajów wynoszą. Kilkakrotne wystawy paryzkie dawały częstą sposobność do porównywania i oceniania prac Braci. Znakomity pedagog, dyrektor seminaryjski I. Haug, który zwiedzał wystawę w r. 1867 zaliczał prace, wystawione przez Braci, jak rysunki, modele do najznakomitszych, również metodę pisania Brata szkólnego Leoberta w Bordeaux uznał za najlepszą. Profesor F. Schneider z Gmünd, który na ostatniéj wystawie całą swą uwagę przez kilka tygodni poświęcał szkólnictwu, przedstawił w obszernem sprawozdaniu wszystkie zalety metody i prac, wystawionych przez Braci i oświadczył, że nie pojmuje, jak można ich prześladować, kiedy z tego, co wystawa naukowa niższych szkół obejmowała, wszystko co było najznakomitszego, należało do szkół Braci szkólnych.

Owoce te zawdzięcza instytut duchowi, jaki go przenika i nim kieruje, a jaki żyje w statutach przez czcigodnego de la Salle wraz z pierwszymi Braćmi ułożonych. Dla tego nie od rzeczy będzie kilka słów poświęcić ważniejszym postanowieniom reguły instytutu. O celu instytutu mówi taż reguła: „Instytut Braci chrześć. szkół jest towarzystwem, w którem się składa ślub utrzymywania szkół bezpłatnych. Członkowie tego instytutu mają się nazywać Braćmi i nie mogą pozwalać na to, aby ich inaczéj nazywano. Jeśli mówią o sobie, muszą zawsze wyrażać się: mój kochany Brat N. N. Celem tegoż instytutu jest udzielać chrześciańskie wychowanie dzieciom i dla tego w jego szkołach znajdować się będą dzieci od rana do wieczora pod dozorem Braci i uczyć się od nich będą dobrze żyć, poznawając tajemnice naszéj św. religii i wpajając w swe dusze chrześciańskie zasady.“ O ważności i konieczności chrześć. szkół mówi reguła: „Instytut ten jest bardzo potrzebny, gdyż rzemieślnicy i ubodzy, sami zwykle mało wykształceni i cały dzień zajęci, aby na swoje i dzieci utrzymanie zapracować, nie mogą im dać potrzebnéj nauki i chrześciańskiego wychowania. Wszelkie rozpasanie rzemieślników i ubogich pochodzi ztąd, że od najpierwszéj młodości sobie zostawieni i źle byli wychowani, tak że w późniejszym wieku prawie niepodobna naprawić tego, co zostało zaniedbanem, gdyż złe skłonności zakorzenione trudno wygładzić chociażby przez najczęstsze nauki i przyjmowanie Sakramentów św.“ W tych słowach wyrażone jest znakomicie moralne i socyalne znaczenie chrześc. szkół i konieczność ich odwiedzania. Co do ślubów, reguła nakazuje, aby Bracia składali proste i wieczyste śluby czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, wytrwałości w instytucie i bezpłatnego nauczania dzieci. Zanim przypuszczeni zostaną do tych ślubów, muszą wprzódy składać śluby na jeden i 3 lata. Aspiranci do 3letnich ślubów muszą mieć 24 lata, 5 lat pobytu w zakonie i po dwa razy wprzódy jednoroczne śluby składać. Ślubami zaś na całe życie wiązać się może Brat, mający lat 28, który przebył 8 lat w instytucie i trzyletnie śluby po dwa razy złożył. Duchem instytutu jest naprzód duch wiary, który wszystkich członków powodować powinien do zapatrywania się na wszystko ze stanowiska wiary, do czynienia wszystkiego jedynie ze względu na Boga i zaufania zupełnego Bogu. Daléj duchem instytutu jest duch żarliwéj gorliwości wychowania dzieci w bojaźni Bożéj — zgody i miłości wzajemnéj i miłości bez granic dla dusz dzieci. Aby duch ten nie osłabł, zobowiązani są Bracia przystępować co tydzień raz do spowiedzi a dwa razy do Komunii św. i co rok odprawić rekolekcye. Jako potężny środek do odżywiania w sobie ducha poświęcenia i zaparcia w instytucie jest nakazana częsta modlitwa, medytacye, różaniec, czytania pobożne itd. Modlitwy téj potrzebują Bracia dla siebie i dla swych uczni. Dzień przy dniu czeka ich ciężka i niewdzięczna praca, dla tego często duszę swą i serce podnosić muszą do wyższych sfer, zkąd prawdziwe światło i nadprzyrodzoną siłę czerpią. Przez częste obcowanie z Bogiem rozum bywa coraz więcéj oświecany, uczucia oczyszczane, serce miłością gorętszą napełniane, tak że z cierpliwością i wytrwałością spełniają swe prace. Z drugiéj strony potrzebują modlitwy dla swych uczni, aby Bóg otwierał ich serca do przyjęcia nauk, kierował ich wolę do dobrego. Bóg bowiem jest najwyższym wychowawcą człowieka i jeżeli łaską swą nie dopomoże, to daremne są wszelkie usiłowania ludzkie. Brat szkólny się modli i uczni swych do modlitwy przytrzymuje, bo wie, że modlitwa jest najpotężniejszym środkiem wychowawczym i że wychowanie bez Boga nie jest zdolne uszlachetnić serc wychowańców. Ta prawda nam też wyjaśnia, dla czego nowoczesne szkólnictwo tak mało uszlachetnia i wyrabia charakterów, tak bezsilnem jest wobec wzmagającego się zdziczenia. Ponieważ Bóg objawienia wypędzony jest z nowoczesnego wychowania, ponieważ uczniowie i nauczyciele bez Boga się obywają i wszystko o własnych siłach chcą wykonać, dla tego ten cały aparat szkół, przedmiotów naukowych, metod, nauczycieli, pomimo największych wysileń tak mało przynosi owoców, nie wpływa nic na umoralnienie wzrastającéj generacyi. Zarozumiała pedagogika naszych czasów winna iść w naukę do skromnych Braci szkólnych i nauczyć się modlić, jeśli chce ludzkość podnieść i uszlachetnić.

Losy i pełne błogosławionych owoców działanie instytutu, zrodzonego na łonie Kościoła katol., wykarmionego jego nauką i miłością, jakieśmy w téj pracy przedstawili, uczą wymownie, że jedynym, prawdziwym i rzetelnym wychowawcą ludzkości jest Kościół, że tylko pod jego skrzydłami, na jego łonie społeczeństwo szczęśliwem być może. I dla tego życzyć sobie powinniśmy, aby obłąkane dzisiaj społeczeństwo odnalazło wnet to źródło prawdziwéj mądrości i wiedzy, źródło zasad, zdolnych utrzymać w karbach ludzkość na jéj szczęście. Według wszelkich oznak zdaje się być jednak daleko do tego uznania. Narody muszą wprzódy spożyć gorzkie owoce tego zasiewu smoczego niewiary, jakie siały długie lata. Żyjemy właśnie w epoce, gdzie radykalizm bezbożny wytęża wszystkie siły, aby opa-

nować szkoły. Bracia szkólni poświęceni są na pierwszą hetakombę temu Molochowi naszych czasów, w kraju, gdzie stała ich kolebka, gdzie Bóg wzbudził wielkiego twórcę pedagogiki chrześciańskiéj. Ponieważ jednak instytut ten rozszerzony jest po całym świecie, ztąd nadzieja i ufność w Bogu, że wypędzeni z Francyi przechowają się na lepsze czasy w innych krajach. Dla tego też, kończąc naszą pracę, nie od rzeczy będzie, jak sądzimy, podać statystykę tego zakonu, jak ją ułożono w grudniu r. 1877. Francya bez kolonii liczyła wówczas 1029 domów, 9387 Braci, 1879 szkół z 6400 klasami i 315,983 uczniami; kolonie (Algier, Kochinchina i Réunion) 35 domów i 223 Braci; o Austryi i Niemczech pisaliśmy wyżéj: Szwajcarya 1 dom z 4 Braćmi; Belgia 41 domów i 481 Braci; Anglia 5 domów, 45 Braci; Rzym 10 domów, 113 Braci; Włochy 11 domów, 139 Braci; Turcya europejska 3 domy, 46 Br.; oprócz tego w innych częściach świata mają Bracia szkólni swe zakłady: w Nowym Jorku, St. Louis, Nowym Meksyku; Kalifornii, Ekwador i Chili, w Kanadzie, Madagaskar, Egipcie, Tunis, Chinach i indyjskiéj Malaka. — Wogóle liczył zakon w końcu 1877 r. w 4 częściach świata: 1249 domów, 11,640 Braci, 1329 nowicyuszów, 1127 aspirantów, 2234 szkół z 8002 klasami i 390,607 uczniami. Pomiędzy ostatnimi znajdowało się 22,419 pensyonarzy, 6524 sierót, 28,964 dorosłych, 6496 uczni rzemieślniczych, 3728 żołnierzy i 526 uczni szkół normalnych. W r. 1878 powołano Braci do Madrytu i do Jerozolimy, gdzie w pobliżu góry Kalwaryi otworzyli szkołę.

Tajne stowarzyszenia.

Jednem z największych niebezpieczeństw, zagrażających dzisiaj wierze każdego pojedyńczego chrześcianina, jest udział w tajnych stowarzyszeniach, bo najzacieklejszym wrogiem Kościoła jest wogóle m a s o n e r y a, którą to nazwą objęte są wszystkie tajne związki. Rozgałęziły się one nadzwyczajnie, a w swych konstytucyach przyjęły tak różne odcienia, że je trudno rozróżnić pomiędzy sobą, wszystkie jednak bez wyjątku pracują nad zagładą chrześciaństwa. Dzisiejsza walka w Belgii i Francyi przeciw szkołom katolickim a w dalszéj konsekwencyi przeciw Kościołowi, nieustające zamachy na papieztwo i episkopat we Włoszech, walka kulturna w Szwajcaryi, ta dążność wyzucia z chrześciańskiéj wiary ludów przez zaprowadzenie stanu cywilnego i odarcie małżeństwa z godności Sakramentu wszystko to wychodzi z tych podziemi masońskich i znajduje poparcie w tysiącznych łożach i setkach tysięcy członków. Jak straszliwą jest ta armia antychrystusowa, pokazują nam liczby, pozbierane przez dzienniki katolickie. Lóż masońskich liczą wogóle na całym świecie 15,000, a ich członków na milion. Zakon Jezuitów, przeciw któremu niewiara szczególniejszą pała nienawiścią, i który loże ogłaszają za największego wroga wszelkiego postępu, liczy duchownych i świeckich członków nie wiele co więcéj nad 10,000, duchownych zaś około 4000. Na każdego Jezuitę przypada więc półtoréj loży, około 100—200 masonów, na każdego kapłana Jezuitę prawie 4 loże, a więc około 400 masonów. Niezawisłych związków masońskich jest około 100, z których żaden nie uznaje jakiéjkolwiek powagi po za swem kołem. Wyjątek stanowi jedynie, i to dopiero od 7 lat, 8 niemieckich lóż, które tworzą wielki związek. Oprócz nich istnieją samodzielne masońskie stowarzyszenia niemal po wszystkich krajach, najwięcéj w północno-amerykańskiéj Unii. Jakkolwiek trudno poznać i zbadać ich różnice, to jednak ogólne cechy tych towarzystw znać należy, gdyż wszyscy ich członkowie ipso facto są ekskomunikowani, absolucyi otrzymać nie mogą, pozbawieni są kościelnych praw i chrześciańskiego pogrzebu. Pierwszym, co wyrzekł ekskomunikę na towarzystwa tajne, był Klemens XII w r. 1738; odtąd wszyscy prawie jego następcy ją ponawiali i dzisiaj jeszcze w całéj jest mocy, bo jeżeli kiedy, to dzisiaj najwięcéj jest uzasadnioną. Nieprzyjacielem chrześciaństwa i Kościoła, który pracuje dzisiaj z całą zażartością nad jego obaleniem, owemi właściwemi „bramami piekła,“ o ile na widownią występują, ową uosobioną niewiarą, która dzisiaj walczy z chrześciaństwem, jest wolne mularstwo.

Trudności są rozliczne co do kwestyi, które stowarzyszenia należą do potępionych bulami papiezkiemi, a zwłaszcza zachodzi pytanie, czy związki robotników i podobne należą do téj kategoryi. Aby na to pytanie uzasadnioną dać odpowiedź i zyskać pewne pozytywne punkta oparcia do należytego osądzenia, przytoczyć należy naprzód powody, dla których tajne stowarzyszenia są wykluczone. Benedykt XIV (constit. Providas z maja roku 1751) wylicza sześć najgłówniejszych: 1, W takich stowarzyszeniach i zebraniach zbierają się ludzie wszelkich religii i sekt (jako też niedowiarkowie i poganie), obcowanie z nimi jest dla katolików połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. 2, Przyrzeczenie zachowania ścisłéj tajemnicy i milczenia, do czego zastosować można to, co u Min. Felixa Caecilius Natalis mówi: „Honesta semper publico gaudent, scelera secreta sunt. 3. Przysięga, jaką członkowie zobowiązują się do milczenia, jakoby przez przysięgę chciano się ustrzedz od tego, aby uprawnionéj władzy nie wyjawiano, co koniecznie o takich towarzystwach wiedzieć ona musi, czy przeciwko religii i państwu nie kują zamachów 4, Ponieważ tak samo wykraczają przeciwko kanonom, jak i przeciwko prawom obywatelskim. 5, Ponieważ w różnych państwach zakazane zostały przez władze świeckie. (Dzisiaj używają wszelkiéj swobody). 6, Wreszcie towarzystwa te w opinii wszystkich rozsądnych i uczciwych ludzi są potępione. Pius IX w alokucyi z 25 września 1865 mniéj więcéj to samo powtórzył.

Pewniejsze i dokładniejsze wskazówki znajdujemy w niektórych nowszych odpowiedziach Stolicy św. na odnośne pytania. Arcybiskup z Baltimore zapytywał się w Rzymie roku 1828, czy owe stowarzyszenia, które wprawdzie udawają, że żadnych przeciwko religii i państwu nie mają złych zamiarów, mimo to jednak przysięgą zobowięzują się do tajemnicy i do rozszerzania związku, należą do zakazanych. Odpowiedź z 21go sierpnia 1830 brzmiała: Tak. comprehendi Bullis pontificiis. W piśmie, towarzyszącem téj decyzyi a zredagowanem przez ówczesnego Kardynała-prefekta Kongreg. św. Inkwizycyi Franzoni, zwrócono uwagę Arcybiskupa na to, że tajemnica i ciemności, jakiemi się otaczają niektóre towarzystwa, jest główną przyczyną ich potępienia. Istotną zatem regułą jest: Wszystkie tajne związki, które przysięgą, lub w jaki inny sposób do milczenia i zachowania tajemnicy się zobowięzują, są przez Kościół potępione, a ich członkowie ekskomunikowani.

Inna norma zawartą jest w odpowiedzi św. Kongr. Inkw. z 15 sierpnia 1846, która 13 lipca 1865 wysłaną została przez Propagandę do różnych amerykańskich prałatów. Według tego tajnemi stowarzyszeniami, o których papiezkie konstytucye mówią, są wszystkie te, które knują zamachy jakieś przeciw Kościołowi lub przeciw państwu, czy od swych członków żądają, czy nie, przysięgi na milczenie. Zgadza się z tem najnowsza sławna Constitutio Sedis z r. 1860, która tak esencyonalnie zmienia resp. ogranicza kościelne cenzury. Pomiędzy Excomm. lat. sent. Rom. Pontif. reserv. czytamy pod Nr. 4: „Nomen dantes sectae Massonicae, aut Carbonariae, aut aliis ejusdem generis sectis, quae contra Ecclesiam vel legitimas potestates seu palam seu clandestine machinantur.“ Za pomocą tych dwóch głównych reguł można wyrobić sobie sąd o towarzystwach, do téj kategoryi należących. Jeżeli zaś powstaną jakie trudności w ich zastósowaniu, to na taki wypadek Stolica św. zastrzegła sobie wyraźnie decyzyą. Żaden ordinarius nie może nominatim potępiać towarzystwa, które nie jest objęte bulami, lecz obowiązany jest udać się do Rzymu o decyzyą i podać dokładnie wszystkie okoliczności.

Reguły owe nie mogą być bez wszystkiego zastósowane do stowarzyszeń robotników. Względem tych, które się ograniczają jedynie na udzielaniu wsparcia, zauważa II Balt. Plen. Conc. nr. 519, że nie ma żadnego powodu zaliczać ich do zakazanych. Strzedz się jednak powinny, aby pod pokrywką wsparcia nie zakreślały sobie celów, pokrewnych celom towarzystw zakazanych, ani też nie pozwoliły podstępnym a grzesznym ludziom uwodzić się do wykraczania przeciwko prawom sprawiedliwości i do zaniedbywania obowiązkowéj pracy. Związki robotników, których członkowie zobowięzują się przysięgą do czynienia wszystkiego, co im zarząd nakaże, lub też przyrzekają tajemnicę, któréj nawet na pytanie prawowitych władz zdradzić nie mogą, należą do potępionych przez Kościół. Niektóre z nich mają w ustawach paragraf, według którego wszystko powiedzieć mogą, jeśli spowiednik ich o to wypytywać będzie, wobec innych zaś ludzi zachować mają tajemnicę. Tego rodzaju stowarzyszenia nie są tajnemi ani zakazanemi. — Jakież tedy udzielić należy informacye, jeśli robotnicy pytać się będą, czy im wolno przystąpić do jakiego towarzystwa robotników? Trzeba zażądać pokazania statutów. Jeśli kapłanowi wzbronionem będzie zasadniczo poznanie ustaw, to charakter tajemniczy towarzystwa jak najwyraźniéj się przez to objawi, i kapłan będzie wiedział co odpowiedzieć. Jeśli związek nie otacza się tajemnicą, to dopóki Stolica św. nie rozstrzygnie, nikomu pozytywnie zakazywać przystąpienia nie można — lecz także i nie doradzać lub zalecać, już dla bliskich stosunków tego rodzaju stowarzyszeń z internacyonałem.

Towarzystwa, jakie dotychczas nominalnie przez Stolicę ś. zostały potępione, są następujące: 1, liberi muratores, masoni właściwi (według najstarszych bul), 2, carbonari podług Const. Apost. Sedis, 3, Odd Fellows 4, Sons of Temperance — obydwa podług przytoczonéj powyżéj odpowiedzi św. Kongr. Inkw. na zapytanie Arcybiskupa z Baltimore, 5, Fenianie podług dekretu Inkwizycyi z 12 stycznia 1870.

Bulle papiezkie, wykluczające masonów z Kościoła, mają moc zobowiązującą w całym Kościele, chociażby w pojedynczych dyecezyach nie były ogłoszone, gdyż publikacya prawna została dokonana w Rzymie i bulle przyjęto do urzędowych zbiorów, a to według zdania kanonistów i Stolicy św. zupełnie wystarcza, aby rozporządzenie miało moc prawną. Chodziłoby tylko w każdym pojedyńczym przypadku o ogólną regułę co do scientia censurae, która jest potrzebną, jeśli kto ma podpaść ekskomunice.

W końcu podajemy statystykę obecną lóż masońskich. Nie ma ona pretensyi do zupełności, gdyż pomija wszelkie odrębne związki i towarzystwa, których znaczna ilość pod różnemi istnieje nazwiskami. Wyliczamy tylko owe legiony właściwych masonów, których liczba dochodzi do miliona, a którzy po wszystkich częściach świata pracują nad zburzeniem chrześciańskiego porządku, nad spogańszczeniem społeczeństwa. Zauważyć jeszcze należy, że liczba lóż i masonów powiększa się od kilkudziesięciu lat ustawicznie, zwłaszcza w ostatnich 20 latach zdobyła masonerya nowe kraje, do których dawniéj nie miała przystępu, jak Węgry, Turcyą, Hiszpanią, południową Amerykę, Egipt, północną Afrykę. Jeśli w takiéj samej progresyi ten obóz antychrześciański w latach przyszłych powiększać się będzie, to niezadługo biada światu. Państwo niemieckie liczy wogóle 442 loże z 40,000 masonów. Uderzającem jest to, że masoni w Niemczech rekrutują się głównie z protestantów i żydów, w okolicach katolickich właściwa ludność katolicka nie należy wcale do masoneryi. W Szwajcaryi płonie światło masońskie w 35 warsztatach wolnych mularzy; w Węgrzech 45, w Rumunii 11, w Danii 10, w Szwecyi 31. Ojczyzna masoneryi, Anglia posiada 1724 lóż, Szkocya 504, Irlandya 474, Holandya 76, Luksemburg 2, Francya 342, Belgia 67, Włochy 159, Hiszpania 217, Portugalia 60, Grecya 11, w Turcyi azyatyckiéj 15, europejskiéj 11, w Egipcie 28, w amerykańskiéj unii 9361, w Ameryce północnéj brytyjskiéj 484, w Ameryce środkowéj i południowéj włącznie z Brazylią 412, na Haiti, Domingo i Kuba 112. Jest jeszcze wiele innych lóż, porozrzucanych po wszystkich częściach świata, w Azyi, w Afryce, po wyspach. Cała Ameryka liczy przeszło 11,000, Europa przeszło 3000, Azya, Afryka i Australia do 1000 lóż.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Ruch przeciwko szkołom symultannym poczyna się żywo objawiać w okolicach naszych, odkąd minister wyznań dowiódł w Elblągu, że nie jest wcale zwolennikiem szkół mięszanych. Jak „Pielgrzym“ donosi, w różnych miastach Prus Zachodnich, jak w Chełmnie, Gniewie, Złotowie itd. przygotowują się petycye o przywrócenie szkół konfesyjnych. U nas w Księstwie nie słychać dotąd, aby gdzie krzątano się o zniesienie tych niebezpiecznych dla religii i narodowości szkół, jedynie w Poznaniu wystąpiono z projektem petycyonowania. Trudna jednak będzie z tem u nas sprawa, naprzód, że jak się dowiadujemy z „Pos. Ztg,“ w okolicach katolickich Niemcy sami szkół osobnych ewangelickich utrzymać nie mogą i potrzebują na wychowanie swych dzieci polskich pieniędzy, a powtóre, że szkoły symultanne uznano za konieczne do germanizowania Księstwa. Kto temu nie wierzy, niech odczyta sprawozdanie z czynności synodu protestanckiego, jaki się w tych dniach odbył w Poznaniu. Stawiono tam wniosek, aby przeszkadzano zakładaniu szkół symultannych, które nie tylko utrudniają, ale wielkie przynoszą szkody religijnemu wychowaniu. Wniosek ten napotkał na zaciętą opozycyą. Tak dyrektor gimnazyalny dr. Schwarz, jak burmistrz Herse, Hoffmeyer ze Złotnik, radzca sądu Czwalina i pastor Böttcher ze względów narodowych i kulturnych uznawali szkoły konfesyjne u nas w Księstwie za niemożebne. Wniosek, przeciwko szkołom mięszanym wymierzony, upadł. Nie można się zatem łudzić wielką nadzieją, aby to co współmieszkańcy nasi Niemcy uznali za szkodliwe w Poznaniu, w Berlinie uważano za pożyteczne. W obronie jednak praw naszych, sumień i wiary nigdy ustawać nie powinniśmy, choćby z jak najmniejszą nadzieją powodzenia. Zachęcać nas do tego powinny tak anormalne stosunki w szkołach, o jakich „Pos. Ztg“ pisze wyraźnie, bez wszelkiego skrupułu, że jest w Księstwie wiele szkół, które pomimo że je przeważna liczba dzieci katolickich odwiedza, są charakteru ewangielickiego. Jakżeż straszliwie odbije się ten system szkólny, u nas praktykowany, w przyszłości na społeczeństwie naszem! Cóż za katolicyzm wyniosą dzieci nasze ze szkół podobnych. — Ks. Gieburowskiego z Górki Duchownéj, skazanego, jak wiadomo, za kazanie na cały rok więzienia przeniesiono d. 10 bm. z kościańskiego do wschowskiego więzienia, które zdobyło sobie sławę najsurowszego i najostrzejszego ze wszystkich więzień w Księstwie. Dla czegoż uznano za konieczne księdzu G. wybrać na całoroczny pobyt właśnie to więzienie? — W Wilkowyi szukali policyanci i żandarmi w znacznéj liczbie na początku bieżącego miesiąca księdza, który według denuncyacyi ma tam zajmować się duszami osieroconéj parafii.

W dyecezyi chełmińskiéj umarło w ostatnim czasie dwóch kapłanów. Dnia 5 bm. rozstał się z tym światem nagle zaraz po wielkiem nabożeństwie (zaledwie zdołał Mszy św. dokończyć) dziekan i proboszcz w Starogardzie, ks. Jan Rhode; 21 września zmarł proboszcz emeryt ks. Fryd. Gaede. R. i. p.

W warmińskiéj dyecezyi buduje się obecnie kościół ze składek dobrowolnych w Schillgalen, gdzie katolicy mieszkają rozproszeni między protestantami. Tamtejsi innowiercy dopomagają zaprzęgami swemi. — W Ornecie obchodziła parafia katolicka pięćsetną rocznicę istnienia swego kościoła. Na

tę uroczystość odnowiono kościół wewnątrz i wprawiono dwa malowane okna, przedstawiające św. Jana Chrzciciela i ś. Jana Ewangielistę.

Niemcy. O pokoju z Kościołem ucichło zupełnie. Jeśli postępowanie ministra wyznań ze szkołami symultannemi uprawniałoby do pewnych nadziei, to mowa jeneralnego superintendenta dr. Brückner, na którą się z pewnością przygotował, stawiająca katolicyzm na równi z niedowiarstwem, wykazuje, że i wierzący protestanci w swéj nienawiści ku Rzymowi znajdują niepokonaną przeszkodę do szczerego poparcia rządu. Organa rządowe radeby nawiązać na nowo stosunki z liberałami przeciwko centrum, a więc i przeciwko ugodzie z Rzymem. Narodowo-liberalni już się na pół zgadzają; konserwatywnym nie można także bardzo dowierzać; wbrew ks. Bismarckowi zapewne w tak ważnéj sprawie nie pójdą. „Prov. Corr." opowiada, że konserwatywni nie sprzeciwiali się kulturkampfowi aż do r. 1873, tj. dopóki Falk nie traktował protestanckiéj ortodoksyi tak samo, jak ultramontanizmu. Przez odejście Falka Kościół ewangielicki uwolniony został z więzów, protestantyzm wierzący doznaje podpory ze strony państwa, katolicy mogą daléj cierpieć. — Dyecezya monasterska jest tak szczęśliwa, że pomimo kulturkampfu w ludności katolickiéj znajduje się tyle powołania do stanu duchownego, iż po przywróceniu pokoju sama jedna zapewne nie będzie się skarżyła na brak księży. W roku bież. 30 studentów skończyło studya teologiczne. Liczba taka sama alumnów wstępowała przed kulturkampfem co rok do seminaryum. — W Kolonii odbyło się 15 bm. liczne zebranie duchownych celem uchwalenia petycyi do ministra w sprawie szkólnéj. — Śmierć przerzedza coraz bardziéj szeregi duchowieństwa w Niemczech. W dyecezyi paderbornskiéj osierociała przez śmierć proboszcza Wiedenmeyer w Germete 97 parafia; w wrocławskiéj przez śmierć ks. Wache w Opperdorf p. Nissą i ks. dziekana i proboszcza miejskiego w Wrocławiu, ks. Fischera wakuje 123 probostw; w trewirskiéj dyecezyi zawakowało w ostatnim czasie 183 probostwo na 731, w kolońskiéj dyecezyi jest osieroconych 143 parafii. — Już od dość dawnego czasu nawiedzają co chwila Europę ze wschodu najrozmaitszego obrządku kolektanci, którzy zbierają jałmużny na rzecz kościołów, biednych kapłanów i wiernych w różnych krajach wschodu. Są to po większéj części wydrwigrosze, oszuści, którzy, nie mając ochoty do pracy, łatwym sposobem chcą przyjść do pieniędzy. Aby zaś znaleźć przystęp do katolików i skłonić ich do miłosierdzia, pokazują różne dokumenta w łacińskim, francuzkim, chaldejskim, lub perskim języku, wystawiane przez Biskupów, legalizowane przez konsulów, rozumie się wszystko podrabiane; przedstawiają się za księży, jeneralnych wikaryuszów, a nawet za samych Biskupów, nieraz Msze św. odprawiają, byle tylko wiarę znaleźć u katolików. Ostrzegamy przed tego rodzaju włóczęgami, gdyż znowu w ostatnich dniach pojawili się w Berlinie z pismem Biskupa z Aleppo. Aby temu wyzyskiwaniu łatwowierności katolików zapobiedz, wystosowała nuncyatura monachijska już w r. 1875 do ks. Biskupa wrocławskiego pismo, w którem przypomina, że według dekretów Papieży Inocentego III, Aleksandra VIII i Klemensa XIII chrześcianom na Wschodzie zakazano wyraźnie zbierać jakiekolwiek składki w Europie. Nuncyatura apostolska wezwała księdza Biskupa na mocy polecenia Propagandy, aby nie pozwolił nikomu ze Wschodu żebrać, któregoby papiery nie były uwierzytelnione przez Propagandę, wizowane przez nuncyaturę w Monachium i przez Biskupa samego nie zostały uznane za prawdziwe. — Dnia 18 bm. wrocławska dyecezya święcić będzie 26 rocznicę biskupstwa swego pasterza, ks. Biskupa Förstera. — Do Monachium przybył z Brixen znany z rozlicznych dzieł Jezuita Pachtler, aby zbadać na miejscu stosunki mającego być kanonizowanym Jezuity Rehm.

Rzym. Za inicyatywą Kardynała Hergenröther i Mgra Schiaffino, prezydenta akademii duchownéj szlacheckiéj ma być urządzony kurs nauki odczytywania starych dokumentów, znajdujących się w bibliotece i archiwach watykanskich. — „Osserv. rom." podaje wciąż liczne adresa Biskupów, uniwersytetów itd. z podziękowaniem za encyklikę o filozofii ś. Tomasza. — Z początkiem roku wydawać będzie w Rzymie prof. Balan, podarchiwaryusz Stolicy św., nowy dziennik katolicki p. t. „Aurora."

Rosya. W Petersburgu posiada zakon Dominikanów stary, bogaty klasztor, do którego należy parafia, licząca przeszło 25,000 dusz: Polaków, Niemców, Francuzów i Włochów. Ciężkie ciosy, jakie w ostatnich czasach spadły w Rosyi i Polsce na wszystkie zakony, dały się też we znaki klasztorowi petersburgskiemu. Nie przybywały żadne młode siły, tak że dzisiaj żyje w tym klasztorze 12 zgrzybiałych Dominikanów, którzy pracy pasterskiéj w tak wielkiéj parafii podołać nie mogą. Znany morawski historyograf Beda Dudik miał sposobność podczas swéj ostatniéj podróży do Rosyi przekonać się osobiście o tych stosunkach, przedstawił je rządowi rosyjskiemu i znalazł gotowość wzmocnienia klasztoru dominikańskiego, przeznaczonego na wymarcie, nowemi świeżemi siłami z Austryi, byle tylko pomiędzy przybyszami n i e b y ł o ż a d n e g o P o l a k a. O. Beda Dudik zawiązał rokowania z prowincyałem austro-węgierskich Dominikanów, O. Mikołajem Holl i jenerałem zakonu O. Józefem Maria Sanvito w Rzymie, a kiedy ten ze względu na trudne stosunki Kościoła w Rosyi nie miał wielkiéj ochoty przystać na to żądanie, odwołano się wprost do Stolicy Apost. — i plan będzie urzeczywistniony. Pierwszym Dominikaninem, który, posłuszny wezwaniu jenerała, wybrał się do Petersburga, jest Tyrolczyk O. Konstancyusz F l ö s s z konwentu wiedenskiego.

Austrya. Jak „Grazer Volksblatt" donosi z Maria-Gwiazdy pod Banialuką w Bośnii, prior tamtejszego klasztoru Trapistów, O. Franciszek uda się na wezwanie pewnego angielskiego Biskupa z 40 członkami zakonu na Przylądek Dobréj Nadziei, aby dopomagać tamże do kolonizacyi w kraju Zulusów.

Francya. Dnia 14 b. m. wkładał prezydent republiki uroczyście biret kardynalski na głowę dotychczasowego nuncyusza, Kard. Meglia. Nazajutrz nowy nuncyusz Mgr. Czacki wręczył prezydentowi listy uwierzytelniające. W mowach, jakie podczas obydwóch uroczystości powiedział Grevy, zaznaczał, że rząd chce żyć w zgodzie z Stolicą Apost. i Kościołem. Artykuł 7 Ferrego zadaje temu kłam. Aby zresztą długo dzisiejszy rząd się utrzymał wobec wzmagającego się z dniem każdym szturmu radykalnego, i dobre stosunki z Stolicą św. długo było zachowane, bardzo wątpić należy. Mgra Czackiego czeka niesłychanie trudne zadanie.

Turcya. Schizma w Kościele ormiańsko-katolickim chyli się coraz bardziej ku upadkowi. Po objęciu kościołów w Kairo, w Egipcie i w Trebizondzie przez Biskupów katolickich, pozostających w związku z patryarchą Hassunem, nie posiada schizma już nic w prowincyach. W Konstantynopolu odebrali w ostatnim czasię katolicy Kupelianistom bazylikę św. Zbawiciela w Pera, która jest kościołem patryarchalnym, śpital św. Jakóba wraz z szkołą w Pera i kościół na przedmieściu Psamatia. W mocy schizmatyków pozostała jeszcze piękna bazylika św. Jana Chryzostoma w Pera.

Chiny. Głód w Chinach nie ustaje. Misyonarze tamtejsi przysyłają do Europy sprawozdania rozdzierające serca. Wśród ogólnej nędzy chrześcianie umierają także licznie głodową śmiercią, ich zakłady dobroczynne, szkoły, nie mające środków egzystencyi, pozamykane. Z drugiéj strony poganie, widząc poświęcenie i miłosierdzie kapłanów katolickich i chrześcian, garną się liczniej do Kościoła.

Z Teologii Pastoralnéj.

O partykułach Drzewa Krzyża św. Już św. Cyryl Jerozolmski poświadcza, że za jego czasów relikwie Krzyża Chrystusowego były po całym świecie rozszerzone i wielkiéj doznawały czci. Cześć ta przetrwała w Kościele przez wszystkie wieki. Cześć tę nazywano zawsze „adoratio". Św. Tomasz (p. 3. qu 25 art. 4) uczy, że się Krzyżowi Chrystusa Pana należy cultus latriae (rozumie się względnéj), gdyż drzewo przez dotknięcie św. członków naszego Zbawiciela i Jego najdroższą

krwią zostało uświęcone. Dla tych szczęśliwych kościołów, które tę relikwią posiadają, podajemy najważniejsze liturgiczne postanowienia co do czci należnéj partykułom Krzyża św.:

1. O przechowywaniu. Partykuły Krzyża św. nie mogą być razem z innemi, chociaż prawdziwemi relikwiami Świętych w jednym relikwiarzu umieszczone, chyba tylko z relikwiami innych narzędzi męki Zbawiciela. Co się dotyczy formy relikwiarzy, to nie wolno używać do tego kształtu monstrancyi, aby nie dawać ludowi powodu do wierzenia, że Krzyż czci się tak samo, jak N. Sakrament. Najlepsze i najstósowniejsze do tego są relikwiarze w kształcie krzyża i to wielkości takiéj, aby nim wygodnie można udzielać błogosławieństwo. Miejscem zwykłem przechowywania jest kościół. Jakkolwiek weszło w zwyczaj, że relikwie Świętych mogą być nabywane przez osoby prywatne i w ich domach przechowywane, to jednak wyjątek stanowią znaczniejsze relikwie, a do tych insignes reliquiae należą eminenter cząstki Krzyża św. O relikwiach Korony cierniowéj wyraźnie to Kongregacya orzekła (21 czerwca 1632). Chociaż nie można przywieść na dowód żadnego dekretu, zakazującego przechowywać w domach prywatnych partykułów Drzewa Krzyża św., to jednak non decet. Stósownem miejscem w kościele, jeśli nie ma osobnej do tego szafy w murze, jest tabernakulum jakiego bocznego ołtarza.

2. Wystawienie. Wszystkie relikwie mogą być wystawiane ku publicznéj czci we wszystkich kościołach; jednakowoż ma się to odbywać rzadko, w pewnych odstępach czasu lub przy ważniejszych uroczystościach, ne cultus assiduitate tepescat (12 czerwca 1660). Tak samo ma się rzecz z Drzewem Krzyża św. Nie wolno jednak wystawiać relikwii na ołtarzu w tym samym czasie, gdy jest wystawiony N. Sakrament (2 września 1741, 5). Gdy w czasie wystawienia relikwii ma być udzielone błogosławieństwo cum Sanctissimo, relikwie wprzódy usunąć należy (19 maja 1838). Również nie wolno kłaść relikwii na tabernakulum, w którem przechowywa się N. Sakrament (31 marca 1821), ani też wystawiać ich przed drzwiczkami tabernakulum, a gdzie jest takie nadużycie, chociażby miało za sobą immemorabilem consuetudinem, usunąć je należy (6 września 1815). Miejsce wystawienia partykuły Krzyża św. może więc być pomiędzy lichtarzami W. Ołtarza, lub też boczny ołtarz. Co do czasu wystawienia partykułów Krzyża św., dekreta innych ograniczeń, jak powyżéj wspomnianych, nie czynią. Tylko w W. Piątek, chociaż ten dzień właśnie najstósowniejszy jest do czczenia Drzewa Krzyża św., nie wolno wystawiać partykuły na miejscu, gdzie jest przechowywane przez ten dzień Sanctissimum. Jednakowoż może być natychmiast po Adoratio Crucis jeszcze przed Missa Praesanctificatorum pomiędzy lichtarzami W. Ołtarza postawioną, jeśli krzyż, w którym jest zamkniętą, jest dość wysoki. Także podczas Mszy św. we wszystkie dni expozycya jest dozwolona. Przed wystawioną partykułą muszą się palić przynajmniéj dwie woskowe świece (12 sierpnia 1554), inaczej wystawienia odbyć nie wolno (22 czerwca 1701).

3. Ceremonie. Uroczyste wystawienie powinno być też uroczyście przedsiębrane przez kapłana samego, ubranego w komżę i stułę. Partykule, wystawionéj loco principe reliquiarum, należy się ta sama rewerencya, co Sanctissimo zamkniętemu w tabernaculum; wszyscy przechodzący winni klękać na jedno kolano; celebrans in accessu, recessu, et quoties transit ante medium, seu de latere ad latus, sicut in incensatione (23 maja 1835).

4. Całowanie partykuły Krzyża św. Jest to starożytny i bardzo właściwy sposób czczenia wogóle relikwii. Partykuły Krzyża św. można całować także w W. Piątek (servetur consuetudo 22 września 1837). Kapłan podający je do całowania wiernym ma być ubrany w komżę i stułę, o której kolorze (czy uroczystości Świętego resp. św. Krzyża, czy dnia), nic nie przepisano. Celebrans może zaraz po Mszy św sacris indutus paramentis podawać relikwie do całowania (16 marca 1833). Najlepiéj to dzieje się przy kratkach. Kapłan mówi przytem: Per crucem et passionem suam concedat tibi Dominus salutem et pacem — lub: Per signum crucis de inimicis nostris liberet nos Deus noster, lub co innego podobnego. Formuły pewnéj nie przepisano.

5. Błogosławieństwo partykułą Krzyża św. Błogosławieństwo to można udzielać każdego dnia i w W. Piątek. Kapłan w takim razie ubrać się winien, w kapę — jeśli po Mszy św. lub przy końcu procesyi — koloru dnia. W W. Piątek kolor kapy i welum ma być według zwyczaju a nawet casu quo może być czarny (23 września 1837 i 7 września 1850). Zwykle można używać czerwonego welum, gdyż dekret mówi: servandam esse vigentem consuetudinem tum quoad colorem pluvialis et veli humeralis in benedictione, tum quoad modum recitandi orationem, Respice etc. Kapłan przyklęka na jedno kolano, podnosi się i kładzie stojąc incens, znowu klęka, podnosi się i stojąc incensuje po trzykroć partykułę. Bierze welum, następnie partykułę, obraca się do ludu i daje błogosławieństwo (tak jak N. Sakr.) i znowu reponuje. Podczas błogosławieństwa nie wolno nic śpiewać (10 Cal. Jun. 1835). Przed włożeniem incensu może być odśpiewany versus Adoremus Te itd. i oracya Respice.

Bigamia. Cajus relicta uxore, cum alia, quae ipsum liberum esse putat, coram facie ecclesiae matrimonium contraxit, quum reticuisset, se alio matrimonio ligatum esse. Tempore jubilaei dolore ob hoc facinus commotus confitetur peccatum bigamiae, declarans se in eo usque adhuc vivere et vivente uxore legitima, e concubina tres liberos procreasse. — Quid nunc ipsi imponendum est?

Prae omnibus advertendum ei est, ipsum teneri ad thorum et cohabitationem cum uxore legitima, quam contra fas et jus dereliquit, nam matrimonii vinculum indissolubile est; hoc vero, cujus se accusat, nullum esse matrimonium et ab ipso peccatum bigamiae commissum esse. Quum igitur in proxima occasione peccandi cum concubina vivendo versetur, monendus est, ut concubinam quam primum derelinquat, et quamdiu hoc non fecerit, non est absolvendus.[1] Quum vero verisimile sit, hocce peccatum, si concubinae detexerit, in occulto non mansurum, sed fore ut ab ipsa detegatur, timet, ne ob facinus hoc a foro civili carceris diuturni poena afficiatur et ideo impossibile sibi esse demonstrat, ut concubinae notam faciat, matrimonium secum non existere. Quum vero axioma sit: nemo se ipsum accusare tenetur, persuaderi ei potest, ut concubinam derelinquat, causa derelinquendi non manifestata, sed ut inde ab hoc tempore prolis alendae et educandae curam agat. Quum etiam ad uxorem legitimam redire nequeat, quin facinus bigamiae detectum foret, monendus erit, ut ab auctoritate ecclesiastica (per confessarium scilicet, si fieri hoc commode potest) divortii quoad thorum et cohabitationem faciendi potestatem sibi procuret. Fortassis causae justae, ob quas uxorem antea dereliquerit, ad divortium concedendum existunt. Quodsi haec omnia fecerit pollicitusque fuerit, se nunquam ad concubinam reversurum et nunquam eam tanquam uxorem habiturum esse, absolvendus erit, sed ut saepius peccata confiteatur, sincere ei consulendum est. — Praeterea advertendum ei erit, ob peccatum carnale cum alia femina commissum erga uxorem legitimam ex justitia ad restitutionem teneri. S. Liguori lib. 4 n. 651 docet enim: „Cum ex adulterio damnificari possint conjux alter, et proles legitimae circa sustentationem, haereditatem etc., patet, quod uterque adulterans nata eis prole, debeant, cum id damnum causent, catenus restituere, quatenus possunt sine detrimento altioris boni, et causatione majoris mali.“ Ab auctoritate vero civili, quod si prolem ex concubina susceptam alendam curaverit, omnino ad cohabitandum cum concubina, quam uxorem teneatur, coactum non iri, experientia docet. Ex omnibus his apparet quoque, quid sibi faciendum, si persuasum sibi habuerit, fore ut detecto hoc peccato coram concubina nullum sibi detrimentum in foro civili eveniat. — Quum delictum hoc in articulo demum mortis detegatur, moribundus omnino est absolvendus, si sufficientem ostendit dolorem et pollicetur adepta valetudine putativam uxorem derelinquere. Ad revelationem delicti concubinae non est obli

gandus, si periculum detectionis coram civili auctoritate immineat, tenendus tamen est ad restitutionem legitimae conjugi et liberis, si possidet aliquam fortunam.

Piśmiennictwo kościelne.

Z dzieł historycznych, jakie w ostatnim czasie wyszły na widok publiczny, zjednało sobie wielkie uznanie całego świata katolickiego dzieło Janssena: **„Geschichte des deutschen Volkes** seit dem Ausgang des Mittelalters.“ Fryburg u Herdera. Dotychczas wyszły dwa tomy. Pierwszy przedstawia ogólne stosunki Niemiec przy końcu wieków średnich, drugi opisuje dzieje od początku polityczno-kościelnej rewolucyi aż do końca socyalnej rewolucyi w r. 1525. Autor zajmował się blisko 20 lat studyami historyi niemieckiej i zamierza ją w 6 tomach opisać. Wielka część badań, zwłaszcza odnoszących się do kościelno-politycznych stosunków, opiera się na niedrukowanych archiwalnych źródłach. Historya należy do tych gałęzi ludzkiej wiedzy, w której od wieków nagrzeszono nieskończenie wiele przeciw Kościołowi katol. Niektóre osobistości i stosunki, a nawet całe peryody są zeszpecone do niepoznania przez tendencyjnych dziejopisarzy. Ileż wskutek tego powstało uprzedzeń, najfałszywszych sądów o instytucyach i ludziach kościelnych! Nawet katolickich historyków, którzy wieki średnie poniżali a reformacyą mniej lub więcej za uprawnioną przedstawiali, jest wielka liczba. Tendencya ta protestanckiego pisania historyi jest jakoby klątwą, która spoczywa na całym rodzie historyków. Ostatniemi czasy zabrano się energicznie i skutecznie do rozproszenia tych przesądów, do wydobycia historyi z tych obcych, wrogich naleciałości, a Janssen może będzie miał największą zasługę, że się najwięcej przyczynił do przywrócenia dziejopisarstwu prawdziwej powagi. Jak Montalembert w nieśmiertelnem dziele „o zakonnikach zachodu“ pierwszy dopiero światu pokazał, czem jest właściwie zakonnik, tak Janssen w pierwszym tomie historyi wyjaśnił, czem są średnie wieki. Kto przeczyta książkę Janssena, ten się przekona, że te okrzyczane średnie wieki jako wieki barbarzyństwa, upodlenia, znikczemnienia wcale takiemi nie były, że owszem był to czas wynalazków, wielkich dzieł sztuki i nauki, czas ogólnego i głębokiego wykształcenia. Pierwszy tom ratuje honor 15 wieku, drugi jest charakterystyką polityczno-kościelnej rewolucyi. Dziwnem się wydaje na pierwszy rzut oka, że zarzewie, rzucone przez Lutra, w tak krótkim czasie wybuchło płomieniem, ogarniającem całe Niemcy; książka Janssena wykazuje wszystkie sprężyny, popierające ów ruch: jak szlachta i pewna część książąt brali w obronę rokosz przeciwko kościelnemu, państwowemu i socyalnemu porządkowi. Reformacya — to główna myśl drugiego tomu — nie jest niczem innem, jedno rewolucyą przeciwko całemu prawnie istniejącemu porządkowi a więc przeciwko Kościołowi i państwu, rodzinie i własności, obyczajom i prawu. Luter przedewszystkiem jest na wskroś rewolucyjną osobistością. Rewolucya na kościelnem i państwowem polu doprowadziła do rozbicia Niemcy i wydała tak straszne owoce, że sprawców samych przerażały. Sama nauka o małżeństwie, która w końcu pozwalała na polygamia, straszliwe szerzyła spustoszenie w życiu społecznem. O skutkach tego „ewangelicznego kazania“ autor podaje szczegóły przerażające, jak się zdaje, luteranom samym nieznane. Całe mnóstwo najfałszywszych domysłów i przypuszczeń o czasie reformacyi zbija z pomyślnym skutkiem to wyborne dzieło i podaje nowych wiele rezultatów, jak np. że nie chodziło o reformę kościelną, ani o niektóre dogmata, o nadużycie odpustów lub „wolne wykładanie ewangelii,“ że studyum biblijne nie było wcale zaniedbane, że Luter nie pierwszy wydobył biblią z pod ławy, że nie był wcale pierwszym tłomaczem biblii na język niemiecki itd. Dla tych zalet wywołało też to dzieło nie tylko w katolickich, lecz i protestanckich kołach wielkie wrażenie, tak że jest rozrywane. Pierwszy tom wyszedł już w 5 wydaniach i prawie zupełnie jest wyczerpany. Licząc, że 5000 egzemplarzy rozeszło się pomiędzy katolików, to drugie przynajmniej tyle zakupili protestanci. Opowiadają o wpływie tej książki na protestanckie umysły, że pewien akademik po przeczytaniu 2 tomu napisał do ojca swego, protestanckiego pastora, że jeżeli ojciec nie zdoła zbić tego, co Janssen napisał, to on syn nie może dłużej należeć do kościoła, który ma tak haniebny początek. — Tom I kosztuje 6 m. 60 fen., drugi tom 6 m. 30 fen.

Odpowiedź na recenzyą Moralnéj w Nr. 15ym „Przeglądu Kościelnego.“

Kto dziełko to jedynie z recenzyi poznał, mógłby łatwo utworzyć sobie o jego autorze wyobrażenie, że jest nieświadomym przedmiotu, lub też umyślnie rozsiewa błędy, stojące w sprzeczności z nauką Kościoła. Obowiązkiem moim jest wytłomaczyć się wobec szanownych czytelników.

Nie dla teologów, ale dla młodzieży pisałem Moralną, nie brałem tedy przedmiotu i definicyi w całéj ich objętości, ale wybierałem to, co konieczne i praktyczne, coby mogło dać dostateczne o rzeczy wyobrażenie, a uszlachetnić serca młodociane, podnieść je do Boga i napełnić wstrętem do złego. Mając na uwadze przedewszystkiem tych, „quibus lacte opus est, et non solido cibo,“ wiele kwestyi opuściłem, wiele tylko pobieżnie dotknąłem, zostawiając roztropności ksks. katechetów ich wyjaśnienie.

Tak w traktacie o czarach położyłem nacisk na ową zabobonną wiarę przypisywania mocy złego ducha temu, co ma swą naturalną przyczynę, pominąłem zaś kwestyą, że zły duch i dziś może szkodzić ludziom. Czemu? Recenzent sam mnie tłomaczy, mówiąc: „nie idzie za tem, aby pierwszy lepszy katolik miał na zawołanie czarta, albo żeby czart mógł tyle szkodzić ludziom, co przed przyjściem Chrystusa na ziemię.“ Jeżeli pierwszy lepszy katolik nie ma na zawołanie czarta, ani ten tyle nam szkodzić nie może, to słusznie zrobiłem, kładąc młodzieży do serca, aby tylko podszeptom złego ducha nie ulegała; od reszty krzyż św. i krwawa męka Zbawiciela nas obroni.

To samo powiem o definicyi wróżbiarstwa. Może całe życie nie zejdziemy się z ludźmi, którzyby mocą czarta przyszłe rzeczy przepowiadali, ale bardzo często spotkamy wróżbitów-oszustów, wyłudzających pieniądze. Łatwo mogłaby kogoś ciekawość pobudzić, aby sobie kazać wróżyć choćby dla żartu, — a przedtem Moralna dostatecznie przestrzega.

Do ustępu o czarach umieściłem na dole notę. Kto ją uważnie przeczyta, przyzna, że odnosi się do procesów przeciw czarownicom w 17 i 18 wieku. Procesy te nazwałem niedorzecznością, a musiały nią być, kiedy upadły. Recenzent ściąga ten sąd do czarów w całem ich pojęciu, a przecież Spee, Tanner i inni nie walczyli przeciw temu, co o czarach teologia naucza, boby ich Kościół św. potępił, ale tylko przeciw zabobonowi.

Pisze recenzent dalej, jako „dowiedzioną jest rzeczą, że osoba magnetyzowana zna tajemne lekarstwa, a po przebudzeniu się nie nie wie, co we śnie mówiła.“ Nie wiem, gdzie, kiedy i przez kogo to dowiedzionem, a przypominam sobie, że przed niedawnemi czasy wyznaczoną była w Paryżu suma kilku tysięcy franków, jako premia dla tego, ktoby w stanie jasnowidzenia coś przechodzącego wiedzę ludzką powiedział. Nie zgłosił się nikt, widać, że nie wiedział ani przedtem ani potem. Zresztą nie jest to kwestya ściśle teologiczna.

Zarzuca mi dalej recenzent wyrażenie, że „rozum ogarniać będzie wiekuistą Prawdę.“ Wyraz ogarniać — może nie jest dosyć jasnym i dostatecznym, pocóż go jednak szrubować do absurdum? Dziwny jednak czyni mi recenzent zarzut, jakobym uczył (str. 53), że w wieczności będzie stopniowy rozwój sił duszy... Tego nie ma w niéj Moralnéj — jest tam tylko mowa o coraz większem z a d o w o l e n i u*) władz duszy w wieczności. Recenzent rozwój a zadowolenie za jedno policzył i tym sposobem dopatrzył w mem dziełku herezyi.

Resztę zarzutów mogę już spokojniej znieść i zostawić sądowi łaskawego czytelnika. Niektóre mogą być słuszne, reszta przy uważniejszem czytaniu wiele na wadze utraci. Broniąc się zas przeciw tym, które mnie krzywdziły, nie mam wcale zamiaru dziełka mego przedstawiać za doskonałe; abym go Wielebnéj Braci mógł podać jako odpowiedni podręcznik naukowy, wszystkie słuszne i życzliwe uwagi z wdzięcznością przyjmę.

Dodam i to przy końcu, że zdanie recenzenta, jakoby dziełko moje „osnutem“ było na teologii moralnéj Stapfa, jest mylne, gdyż autora tego wcale nie czytałem.

Ks. Fr. L e ś n i a k.

*) Właśnie to wyrażenie „c o r a z w i ę k s z e zadowolenie władz duszy“ może naprowadzać na myśl, jakoby według autora człowiek w szczęśliwości wiecznej nie od razu stawał na stopniu chwały w miarę zasługi, tylko powoli dochodził do najwyższego szczęścia. (Przyp. Red.)

DONIESIENIA LITERACKIE.

Na dzieło ks. prałata Likowskiego: „Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn jego upadku,“ złożyli przedpłatę w ilości 5 m. w Redakcyi:

22. Ks. Szudarek z Pempowa. 23. Ks. Jemioło z Wiśnicza p. Bochnią.

Korespondencya Redakcyi Ks. dr. Podolskiemu w Lwowie: Otrzymaliśmy później książkę o Piusie IX. lecz tylko jeden egzemplarz. Poszukiwanie zarządziliśmy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.